ROMUALD TANIAK

mgr JÓZEF KRUPA
ul. Stodolna 3/34, 74-320 Barlinek
tel. 693 435 134

W tej pracy konkursowej o skromnych rozmiarach, zawarłem moje przeżycia, jak i mojej rodziny od czasu przybycia na Ziemie Zachodnie to jest od dnia 8 kwietnia 1946 roku do grudnia roku 1983, oraz wspomniałem chwile z lat młodzieńczych.

Berlinchen, Berlinek, Barlinek. Tak zmieniały się nazwy naszego miasta w bardzo krótkim okresie, bo w latach 1939-1956, czyli od chwili powrotu do macierzy. Nie możemy powiedzieć, że powróciliśmy do macierzy w roku 1939, lecz dadę tą napisałem dlatego, iż chciałem zaznaczyć jedynie nazwę naszego miasta, kiedy to jeszcze Rzesza administrowała nasze piastowski ziemie. Wydaje mi się, że błędu tutaj nie popełniam.

Jak już wspomniałem, do Barlinka przyjechałem 8 kwietnia 1946 roku, wraz z Żoną. Sięgając pamięcią do tamtych dni, nie sposób pominąć wyglądu naszego miasteczka, które wyglądało bardzo żałośnie. Miasto leżało w gruzach, samo centrum-okolice rynku, było doszczętnie zniszczone, jedynie kilka budynków od strony południowej-od jeziora, stało w stanie mniej zniszczonym. Budynki przy uliczkach, które odchodzą od Rynku na cztery strony świata, były zburzone, wypalone, sterczały kikuty i otwory okienne patrzały żałośnie na rodzące się polskie życie w tym mieście. Na osiedlu- za torami kolejowymi, były tylko nieliczne ślady zniszczeć:narożnik ulicy Tunelowej i Krętej z jednym zniszczonym budynkiem, a na samym osiedlu, też był jeden budynek uszkodzony.

Mieszkańców, było wówczas bardzo mało, większą część ludności miasta stanowili Niemcy, którzy z biegiem czasu byli stopniowo wysiedlani.

Z chwilą przyjazdu do Barlinka, zacząłem poszukiwanie pracy zarobkowej, które trwało cztery tygodnie, gdyż zakłady, które w mieście istniały, nie były jeszcze całkowicie uruchomione. A były to: Fabryka Pługów na bazie poniemieckiej fabryki ojca i syna Schwarców, która została założona w roku 1859, przez seniora rodu Edwarda, której nazwa brzmiała Pflugfabrik beu Berlinchen N.M; a od roku 1945 - Fabryka Pługów, z małym rozmachem na skromnej bazie techniczno-kadrowej pracował Państwowy Ośrodek Maszynowy i pięć tartaków - tartak "A" przy ulicy Jeziornej, tartak "B" przy ulicy 31 Stycznia, tartak "C" przy ulicy Bieruta i tartak "D" na ulicy Słowackiego-Bieruta oraz Tartak w Krzynce.

Po długim, bo czterotygodniowym poszukiwaniu pracy, znalazłem zatrudnienie w tartaku "C" przy ul. Bieruta nr 4.

W tym miejscu dnia 2 stycznia 1953 roku, powstało Powiatowe Przedsiębiorstwo Remontowo Budowlane z siedzibą w Barlinku.

Przemienione w okresie późniejszym na Myśliborskie Przedsiębiorstwo Budowlane z siedzibą w Barlinku, a później na Stargardzkie Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego/ z Fabryką Domów/, a jeszcze później zostało przejęte przez Gorzowskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego "Zachód".

Cofnę się jednyk wstecz, do momentu, kiedy to podjąłem pierwszą pracę zarobkową, co miało miejsce dnia 6 maja 1946 roku. Pracowałem w charakterze pracownika fizycznego a po pewnym czasie otrzymałem stanowisko zawiadowcy składu tarcicy.

Życie w owym czasie, nie było usłane różami. Nim wspominać będę swoją pracę zawodową, sytuację w Barlinku w okresie powojennym. Przedstawię kilka faktów z mojego życiorysu. Otóż urodziłem się 4 lutego 1919 roku w Wierudzowie gmina Gosławice, powiat Konin. Wychowywany byłem przez dziadka, gdyż matka moja umarła gdy miałem 1 rok. Po ukończeniu siedmiu lat, rozpocząłem naukę w Powszechnej Szkole w Gosławicach i ukończyłem 7 klas w roku 1933.
Do roku 1938 pomagałem dziadkowi na gospodarce, oraz pracowałem przy pracach sezonowych w lesie hrabiowskim. Myśląc już o przyszłym życiu, postanowiłem iść do wojska na ochotnika, gdyż na opłatę szkół dziadków nie było stać, bowiem nie mieli zbyt wielkich dochodów z 4-ro hektarowego gospodarstwa. Dnia 25 marca 1938 roku, zostałem powołany do służby wojskowej, do 29 Pułku Strzelców Kaniowskich w Kaliszu. Po odbyciu służby rekruckiej, zostałem oddelegowany na szkołę podoficerską weterynarii do 25 Pułku Artylerii Lekkiej, również w Kaliszu. Szkołę Podoficerską ukończyłem dnia 10 lutego 1939 roku z wynikiem dobrym i wróciłem do macierzystej jednostki, jako podoficer -/sau-wet/, gdzie pomagałem lekarzowi weterynarii. Jednak niedługo cieszyłem się swą pracą, która mi się podobała, gdyż już od marca 1939 roku rozpoczęła się częściowa mobilizacja i wszelki tok pracy został zakłócony/mobilizacja ludzi, koni/. W miesiącu sierpniu zostałem wysłany z batalionem zapasowym do Lubotowa, gdzie konie pozostawiono a batalion wyruszył przez Kramsk w stronę Łęczycy i tutaj zastały nas pierwsze bombardowania, tak że zmuszeni byliśmy maszerować pieszo, przeważnie w nocy i tak przeszliśmy Warszawę, Lublin, Chełm aż do Hrubieszowa. W Hrubieszowie zebrało się dość dużo wojska, koszarowano w warsztatach, koszarach i stajniach. Ci co kwaterowali w stajniach-wśród których byłem i ja, gdy wstaliśmy rano, to już wojska nie było, tylko na szosie było widać czołgi radzieckie, które jechały na Hełm. Dla nas już wyjścia nie było, lasami dotarliśmy do wsi Świdnik niedaleko Lublina, a tu już nasza altyleria strzelała z dział do Niemców, lecz długo ta walka nie trwała, gdyż niemieckie działa

rozbiły naszą altylerię i Niemcy zmusili nas do ucieczki. Kiedy wpadłem do lasu w gęste leszczyny, zacząłem strzelać do nacierających Niemców poprost na oślep, a miałem przy sobie trzysta sztuk amunicji do karabinu. W pewnym momencie jakiś Niemiec strzelił z pobliskich krzaków do mnie z pistoletu, i wtedy / może i to zaważyło na moim życiu/, odbezpieczyłem granat, który miałem przy pasku wyrzucając go w ten kierunek, gdzie Niemiec oddawał szrzały domnie. Po wybuchu tego granatu, strzelanina jakby ucichła, nasze wojska się wycofały, a Niemcy później jeździli na motocyklach wkoło tego niedużego lasu i ostrzeliwali prawie każdy krzak. Nasze wojsko, sformowano w kompanie, gdyż były to rozbitki z różnych oddziałów i pomaszerowano w stronę Krzywdy, Adamowa, Horodzieszki, gdzie swoje działania prowadziła Samodzielna Grupa Operacyjna "POLESIE" pod dowództwem gen. br. Franciszka Kleberga. Walki tu długo nie trwały z powodu braku amunicji i generał Kleberg powziął decyzję o kapitulacji, i w ten sposób dostałem się do niewoli hiemieckiej. Przez cztery tygodnie przebywałem w obozie jenieckim na Bukówku, koło Kielc, później podzielono nas na grupy po dwudziestu, trzydziestu i rozwieziono na pracę przymusową na majątki, ale pod dozorem strażników. Ja wraz z dwudziestoma kolegami pracowałem na majątku Niemki von Manteuffel w Kołaczu koło Połczyna Zdroju, przez osiem miesięcy, później rozdzielono nas w/g potrzeb gospodyni po dwóch, po trzech i rozesłano po różnych wioskach. Przez okres trzech i pół roku pracowałem u jednego gospodarza w Wardinie k/ Połczyna Zdroju, a półtora roku u drugiego w tej samej wsi. Wyzwolicielami naszymi byli polscy żołnierze. Status nasz, z robotnika-jeńca zmieniliśmy dnia 4 marca 1945 roku. Po trzytygodniowym podycie u kolegi, w Toruniu, wróciłem do swego domu, z którego wyszedłem do wojska tylko, że to było po siedmiu latach to znaczy 25 marca 1945 roku. Po powrocie pracowałem przez osiem miesięcy przy kanale Warta-Gopło, resztę czasu/ po pracy/, pracowałem na gospodarstwie teściowej, gdyż ślubowałem 21 maja 1945 roku, a 6 kwietnia 1946 byłem już w Barlinku.

Jak wspomniałem na początku wspomnień, trudne było życie w Barlinku w tym okresie. Mając na uwadze kilka przykrych zdarzeń, można przypuszczać, że na tym terenie grasowały różne bandy. Pierwszy pogrzeb, jaki widziałem w Barlinku to był pogrzeb leśniczego z Moczydła, który został zastrzelony przez bandę kłusowników ze wsi Płonno. A oto drugi podobny wypadek, woźnicy dowożący do tartaku drzewo, pewnego dnia zostali wypędzeni z lasu przez niedobitków armii niemieckiej. I trzeci wypadek, który nie został wyjaśniony, może ktoś z żyjących jeszcze w Barlinku zna tą tajemnicę, ale jest to rzeczą wątpliwą.

30.05.1946 † Józef JARONSKI

A oto wydarzenie, które miało miejsce, i rozegrało się w Barlinku. Woźny z urzędu miejskiego zostaje zamordowany na schodach kluczem, trzy czy cztery dni po tym wypadku, wiesza się sołtys na Moczkowie, w niedługim okresie potem trzecia osoba wypada z balkonu, a następnie ginie czwarta osoba, niby to od denaturatu. Czy te cztery wypadki miały jakieś powiązanie ze sobą ?... Tego ja już nie wiem.

Były to czasy reżimu stalinowskiego, które miały cechy pozytywne, jak również negatywne. Dlaczego pozytywne? Dlatego, że nie było żadnych obiektów niezagospodarowanych, obiboków, każdy musiał pracować, bo gdy ktoś nie pracował, tu już u niego zjawiało się U.B. i pytano z czego ten ktoś żyje jeżeli nie pracuje, a na drugi dzień musiał iść do pracy i to mi się podobało. Natomiast cechą negatyną było to, że ktoś na drugiego coś doniósł, to nie dochodzono prawdy, lecz z miejsca zamykano i to mi się nie podobało, chociaż jeszcze w życiu nie miałem tego szczęścia być aresztowanym. Drugą cechą negatywną było to, że na stanowiska stawianą ludzi, którzy nie umieli czytać ani pisać, byli to kierownica z awansu społecznego, bo partyjni. I ja sam to przeżywałem, bowiem musiałem za takich kierowników sporządzać sprawozdania administracyjno-gospodarcze do Dyrekcji Lasów Państwowych w Gorzowie Wlkp. gdyż oni nie umieli tego zrobić. Na czym polegało robienie takich sprawozdań administracyjno-gospodarczych? Otóż na tym, że trzeba było wyliczać ile surowca przyjęto do przetarcia, ile otrzymano z niego tarcicy, ile pozyskano krawędziaków, ile podkładów kolejowych, wagonówki i jaki procent trocin, ilość zatrudnionych i jaki procent normy wykonano.

Tak to przedstawiała się sytuacja w owych ciężkich powojennych czasach.

A teraz wrócę do zobrazowania sytuacji, jaka miała miejsce w naszych zakładach. Dyrektorem wszystkich tartaków w Barlinku, był inż Władysław Grabowski, był to człowiek mimo swych 70-ciu lat energiczny i dobry fachowiec w branży drzewiarskiej, jak i bardzo dobry gospodarz, żyjący dniem dzisiejszym i myślą o przyszłości. W myśl przysłowia "Pańskie oko konia tuczy". Prawdę mówiąc, jego zwyczajem było to, że każdego dnia za 15 minut siódma z kaneczką na mleko, musiał obwjść tartak "C" i dopiero zjadł śniadanie Taki masm obchód robił dyrektor przed godziną 12-tą i przed czwartą. Był człowiekiem bardzo wymagającym, ale nie pozwolił, żeby pracownikowi jakakolwiek krzywda się stała, dla niego nie było tego, że nie ma pieniędzy na wypłatę, czy coś innego. Kiedy pieniędzy nie było w jednym banku, to wpadał do drugiego, pożyczył a wypłata musiała się odbyć w terminie, poza tym cieszył się dobrą opinią pracowników i w bankach też miał dobrą opinię. Pamiętam taki jeden wypadek, że kasjer/ mieszka w Barlinku/, pojechał do Gorzowa po pieniądze na wypłatę samochodem osobowym dyrektora,

bowiem w tym czasie innych nie było, a gdy wracali w Łubiance samochód się zepsuł i kasjer mając 11,5 mln złotych w plecaku, musiał iść do Barlinka pieszo. Nie byłoby to nic nadzwyczajnego, gdyby nie było strażników z bronią, a tak to było wiadomo, że idzie kasjer z pieniędzmi. Całe szczęście, że nic im się nie przytrafiło, ale gdy przyszli do zakładu, to byli spoceni z marszu i ze strachu.

Wrócę jeszcze do twardości charakteru dyrektora Grabowskiego. Otóż wspomniane wyżej obchody tyczyła się tak tartaku A, B, jak i C. A pewnego razu przyjechał jakiś gość z Warszawy, aby kupić deski bukowe gr. 25 mm - a wiadomo, że buczyna na deszczu i słońcu to się krzywi/, i zastanawia się, wziąć czy nie? Dyrektor powiedział jak nie, to nie, dowidzenia panu i poszedł a na odchodne wtrącił ...w Warszawie za te deski całowali by pana po rękach...

Z powodu przewlekłek choroby swojej żony musiał w końcu odejść, A dyrektorem został Przybylski Kazimierz.

Powrócę jednak wspomnienami do spraw rodzinnych. W roku 1946, urodziła mi się pierwsza córka, w roku 1947 druga córka i w 1949 urodził mi się syn, który po czterech miesiącach zmarł, gdyż żona tydzień przed rozwiązaniem, była operowana na wyrostek robaczkowy i narkoza przeszła na dziecko. W roku 1951 urodziła mi się trzecia córka, a w roku 1954 czwarta córka i w roku 1955 urodził się syn. Wszystkie z dzieci pokończyły szkołę podstawową,zawodową lub średnią.

W tartakach pracowałem do końca roku 1952, bowiem z powodu przestarzałych maszyn tartak "C" został zlikwidowany, chociaż do momentu całkowitej likwidacji produkowano jeszcze podłogówkę w sumie kilkanaście wagonów, które szły na wysyłkę w różne strony kraju.

Po całkowitej likwidacji tartaku "C", na jego miejscu, powstało Powiatowe Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane z siedzibą w Barlinku, a było to dnia 2 stycznia 1953 roku.
W początkowym stadium działalności, administracja składała się z pięciu osób, a pracowników fizycznych było:dwóch murarzy, później doszło jeszcze pięciu stolarzy i taki to był początek tego przedsiębiorstwa. Administracja składała się z: dyrektora, księgowego, kasjera i sekretarki oraz magazyniera, którym to byłem ja.

Pierwszym dyrektorem tego przedsiębiorstwa byłKaralus Kazimierz, który podjął się tak trudnego zadania, jakim było zawiązanie przedsiębiorstwa bowiem nie było jeszcze żadnych dotacji z Wojewódzkiego Związku Przedsiębiorstw Budownictwa Terenowego w Szczecinie.
W tym okresie, trudnym zresztą, nie było czym zaczynać tak remontów, jak i innych inwestycji Budowlanych. W magazynie nie było ani jednego gwoździa, ani deski, ani wiadra wapna czy cementu, nie mieliśmy absolutnie niczego. Dyrektor pełnił funkcję dyrektorską i zaopatrzeniowca a czasem nawet woźnicy, nie dysponowaliśmy transportem

samochodowym, a materiały na prowadzone budowy dowoził wozak wozem zaprzęgniętym w chudego konika. Trudno sobie dzisiaj wyobrazić jakimi łamigłówkami posługiwał się dyrektor, aby jakoś związać koniec z końcem, aby jakoś szło do przodu mawet bez pieniędzy. Wapno pożyczał z Cegielni a wozak z jedną beczką wapna jechał na budowę.

Pierwszą naszą budową, nazwać to można raczej remontem, był dom na ulicy Górnej i Podwalu, obok dzisiejszej "Panoramy" i jeden dom w Pełczycach. Wszystkie materiały, potrzebne do prowadzenia robót, kupowane były a konto do czasów otrzymania dotacji, która miała miejsce - jak sobie przypominam, gdzieś w miesiącu marcu 1953 roku. Z chwilą otrzymania dotacji, zaczęła się zwiększać załoga. Przyjeżdżali majstrowie z Poznania, Szczecina, napływała również kadra kierownicza, jednym słowem przedsiębiorstwo rozrastało się chociaż było to w żółwim tempie.

Z czasem, Wojewódzki Zarząd wystarał nam się o maszyny stolarskie, gdyż dotychczas produkowane drzwi czy okna, były wykonywane ręcznie przez stolarzy. Było to bardzo ciężka i żmudna praca tych fachowców, a i długotrwała, nie to co praca wykonywana na maszynie.

Wtedy też przyjechał ze Szczecina jako kierownik techniczny inż Lorenc/imienia nie pamiętam/, który był naprawdę fachowcem w branży budowlanej, chociaż o innych nie można by było tego powiedzieć, różni ludzie się przewijali przez nasze przedsiębiorstwo. Jedni przychodzili, drudzy odchodzili, tak jak to jest wszędzie do dnia dzisiejszego. Mimo tylu starań, zabiegów i moc pracy włożonej w rozwój tego przedsiębiorstwa przez dyrektora Karalusa, niektóre władze nie doceniły tego i dyrektor był zmuszony odejść, a na jego miejsce został mianowany Ob. Czajka Edward.

Nadmienię tutaj, że nie operuję-nie podaję dat przyjścia, lub odejścia dyrektorów, ale po trzydziestu latach trudno jest podawać daty, których dokładnie się nie pamięta. Dlatego wolę podawać jedynie nazwiska zachowując jednak kolejność zmian, może ktoś ze spisujących wspomnienia w tym samym temacie, poda daty.

Jak dobrze pamiętam, Karalus Kazimierz był dyrektorem przedsiębiorstwa chyba rok. W tym też czasie, przedsiębiostwo zmieniło swą nazwę na Przedsiębiorstwo Budownictwa Terenowego i przydzielono nam już inwestycje. Pierwszą naszą budową inwestycyjną była budowa kina "Stolica" w Barlinku, jak również prowadziliśmy budowy w Pyrzycach, Choszcznie, Reczu, Węgorzynie, Myśliborzu.

Nowy dyrektor miał charakter dyrektora, lecz posiadał też i inne cechy np: po wypłacie nie było go w przedsiębiorstwie dwa lub trzy dni, gdyż lubił sobie popić.

A cała odpowiedzialność spadała wtedy na barki naczelnego inżyniera Zarzyckiego Wacława.

Nb i wreszcie przyszła zmiana nazwy przedsiębiorstwa, które zostało przemianowane na Myśliborskie Przedsiębiorstwo Budowlane. Powstała silniejsza Rada Zakładowa i miała być wybrana Rada Robotnicza i to było ciosem dla dyrektora Czajki, który niechętnie obnosił się do tych samorządowych organów. Nie zgadzał się, żeby Rada Robotnicza wtrącała się w jego rządy, gdyż on sam, siebie widział na stanowisku dyrektora. Uchwałą Związku Zawodowego Pracowników Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych, został odwołany ze stanowiska dyrektora. A na jego miejsce został powołany inż. Zarzycki Wacław.

Nadmienię, że i ja nie zgadzałem się z polityką dyrektora Czajki i złożyłem rezygnację ze stanowiska magazyniera. Na moje miejsce zpstał zatrudniony Ob. Antosiewicz Tadeusz, a ja zostałem jego pomocnikiem. Kolega Antosiewicz posiadał wykształcenie wyższe, brakowało mu jedynie do zazilczenia studiów jednago semestru, aby zostać prokuratorem. Ale do czego doprowadziło go to wyższe wykształcenie? Praca w magazynie szła normalnym tokiem, aż do remanentu. Po zakończeniu inwentaryzacji okazało się, że są w magazynie duże braki materiałowe, i decyzją prokuratora Antosiewicz Tadeusz, został odwołany ze stanowiska magazyniera, a następnie aresztowany. W związku z tym, ponownie przyjąłem stanowisko magazyniera, z uwagi na brak kandydatów. Sprawa ta ciągła się przez cztery lata i zakończyła sie w roku 1959 w Sądzie Wojewódzkim w Szczecinie.

Z dyrektorem Zarzyckim, sprawy służbowe-praca, układały się bardzo dobrze, gdyż był to człowiek nie tylko wykształcony, lecz dobra pratkyk, rozumiejący ludzi, ich potrzeby, jak i doskonale kontrolował sprawy gospodarcze przedsiębiorstwa. Był bardzo wymagającym dyrektorem w stosunku do każdego pracownika-dyscyplina pracy, ale i umiał zadbać o interesy pracowników.

Pamiętam jeden przypadek, który miał miejsce w samą wigilię Bożego Narodzenia. Przyszł do Myśliborza o godzinie 18-tej, cztery wagony cegły i trzeba było je rozładować, to dyrektor pojechał pojechał z całym transportem i ludzmi i tak długo tam był, aż wszystko zostało rozładowane i zabezpieczone.

W czasie piastowania stanowiska dyrektora, przez Zarzyckiego Wacława, przedsiębiorstwo nasze obchodziło swoje dziesięciolecia działalności w roku 1963. Uroczystości związane z tym jubileuszem, odbywały się w "Sali Leśników".

W tym to czasie wybudowano: kino "Słońce" w Myśliborzu, zakres- zasięg,naszych prac przeniesiono do Dębna, Chojny- miasto,

praca na lotnisku, jak i budowaliśmy mieszkania dla obsługi i personelu latającego.

W miarę upływu czasu, odwołany został ze stanowiska dyrektora Zarzycki Wacław, a po nim stanowisko objął inż. Jura Janusz. Był to człowiek słabego charakteru, owszem grzeczny, cichy, ale w sumie nie nadawał się na dyrektora, nigdy nie dotrzymywał danego słowa, miał nałogi, dlatego też długo nie pracował na tym stanowisku. Został przeniesiony na stanowisko kierownika stolarni w Szczecinie-Dąbiu. Po odejściu dyrektora Jury Janusza, przysłany został ze Szczecina technik, na stanowisko dyrektora przedsiębiorstwa Adamek Józef. Prawdę mówiąc, był to gospodarz z prawdziwego zdarzenia. Gdyśmy budowali Szkołę w Osinie i był termin odbioru wyznaczony na następny dzień, to ludzie pracowali całą noc a dyrektor przywoził im jedzenie z domu towarowego, aby praca odbywała się bez zakłóceń. Termin oddania obiektu, z naszej strony, został dotrzymany. On to właśnie był inicjatorem budowy w Barlinku Fabryki Domów. Z pewnych względów, nie dokończy swojej idei związanej z Fabryką Domów, musiał odejść.
Na jego miejsce, przyszedł również ze Szczecina, dyrektor Malinowski Bolesław. Był to człowiek nerwowy, nie przebierał w środkach gdy coś nawalało, wyrażał się nawet, że tak powiem wulgarnie w stosunku do pracowników, jak i podczas narad roboczych z personelem technicznym. Ale w sumie i pomijając jego nerwy, był niezłym gospodarzem. Za jego kadencji została oddana do użytku Fabryka Domów, która przyniosła zyski dla przedsiębiorstwa, a dla społeczeństwa niemal całego województwa szczecińskiego mieszkania.
Z elementów, prefabrykatów wielkiej płyty, zostały wzniesione budynki mieszkalne w miastach: Barlinek, Myślibórz, Dębno, Pyrzyce, Chojna, Lipiany, Kołbaczu, Choszcznie, a nawet w Nowogardzie, gdzie nasz transport dowoził gotowe elementy do budowy mieszkań. Nie mogę powiedzieć ile mieszkań zostało wybudowanych z naszej wielkiej płyty, ale nie pomylę się, gdy powiem, że miliony metrów powierzchni mieszkaniowej przekazano ludziom oczekującym na mieszkani

Teren budowy prowadzony przez nasze przedsiębiorstwo, był bardzo rozległy, ale i pomnik w postaci oddanych mieszkań stoi dumnie na terenie niemal całego województwa szczecińskiego jak i gorzowskiego. Świadczy on teraz i długo jeszcze będzie świadczył o Myśliborskim Przedsiębiorstwie Budowlanym z Fabryką Domów.

W czasie kiedy przedsiębiorstwo nabierało rozmachu produkcyjnego weszła ustawa o tworzeniux dużych przedsiębiorstw, gdyż uznano, że tylko duże przedsiębiorstwa mogą dobrze egzystować i przerabiać grube miliony, a małe przedsiębiorstwa nie są do tego zdolne.

Wtedy to dyrektor Malinowski, wraz z naczelnym inżynierem Dąbrowskim Jerzym, zaczęli robić starania, aby dołączyć do M.P.B. przedsiębiorstwo stargardzkie, lecz ta sztuczka im się nie udała i stargardzkie przedsiębiorstwo wchłonęło nasze- M.P.B. i powstało Stargardzkie Przedsiębirstwo Budownictwa Ogólnego w Stargardzie, a w Barlinku pozostało tylko Kierownictwo Odcinka na terenie byłego M.P.B. Wobec takiego obrotu sprawy, dyrektor wraz ze swoją ekipą i Radą Zakładową narobili troczę szmuchli, rozdzielając nawet pieniącze Rady Zakładowej /które to były przeznaczone dla wyróżniających się kierowców/, w sumie 30 tysięty zł pomiędzy siebie. Na interwencję załogi suma ta została zwrócona. Poza tym była premia za oddanie obiektu/Fabryki Domów/, premię rozdzielono niesprawiedliweie między innymi kierownik obiektu otrzymał 25 tys. zł, majster Napora 1400, dyrektorzy po 12 tys. zł, ale byli i tacy, którzy palcem nie kiwnęli w trakcie budowy, a otrzymali po sześć czy osiem tysięcy. Byłem magazynierem i wszystki obroty materiałowe odbywały się za pośrednictwem magazynu łącznie z nawałem pracy papierkowej, lecz przy podziale nagród zostałem pominięty. Widząc tą niesprawiedliwość, jaką robili ludziom towarzysze partyjni z miejsca oddałem legitymację partyjną, którą miałem od dziewiętciu lat i mimo prób, abym pozostał nadal członkiem, odmówiłem ponownego przyjęcia legitymacji. Nie powiem, że miałem po tym fakcie słodkie życie, mszczono się i ganiono przy pierwszej lepszej okazji. Nie będę tego opisywał w tych wspomnieniach, ale te gorzkie wspomnienia zamknięte w moim wnętrzu tkwią do dziś.

Wobec tego, że dyrektorem nowopowstałego przedsiębiorstwa został Ob. Malisz ze Stargadu, dyrektorvMalinowski Bolesław, wraz z inżynierem Dąbrowskim odeszli w nieznane i tak się zakończyła dobra passa Myśliborskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego w Barlinku.

Opisałem dotychczas zmiany i pracę samych dyrektorów, a przecież nie oni sami stanowili załogę naszego przedsiębiorstwa. Pracowali w tym siedemnastoleciu istnienia zakładu: inżynierowie, technicy, majstrowie, pracownicy administracji, murarze, cieśle, betoniarze - czyli cała załogo, której zasługą było oddanie tylu mieszkań dla oczekujących na własny kąt. Nie mogę pominęć tych nazwisk, które przyczyniły się do tego pozytywnego wkładu w rozwój naszej ziemi ojczystej, a byli to między innymi: Jakiełło Bolesław, Kiełbasiński Józef, Ciepielewski Zbigniew-budownic kina "Stolica" wraz z Maciejem Lubelskim, ~~Pelike~~ Fiks Lucjan-kierownik budowy P.D.Towarowego, obecnego S.D.H. inż Grunwald Jerzy-kierownik budowy budynku przy Aptece, inż. Kasprzyk - kierownik budowy w Myśliborzu, inż Bystranowski Władysław- kier budowy w Dąbnie inż. Śliwka, inż. Wiśniewski, inż. Stępień,

Majster Szymczak Edmund ,późniejszy kierownik budowy w Myśliborzu, Rybakowski Józef, kierownik budowy w Myśliborzu, Księgowy Bizak, Pietruszka Teodor. Kierownik zaopatrzenia, Pawlak Zygfryd, Szatkowski Jan - kierownik zaopatrzenia, księgowa - Wiktorowicz Irena i Kawecka Janina i wielu, wielu innych, których moja pamięć nie sięga.

W Stargardzkim Przedsiębiorstwie Budownictwa Ogólnego, pracowałem w magazynie jeszcze rok i tak, jak już wspomniałem o tym, że że zemszczono się na mnie, zmuszony byłem odejść do produkcji i pracowałem jako pomocnik magazynierów, którzy zmieniali się jak rękawiczki. W roku 1973, zakład nasz został przejęty, przez Gorzowskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego "Zachód". Od miesiąca sierpnia tego roku, do dnia 4 lutego 1974 roku pracowałemj jako pomocnik palaczy w kotłowni. Z dniem 4 lutego odszedłem na emeryturę zbowidowską.

Chciałbym tutaj jeszcze nadmienić, że otrzymałem dyplom, ale w tej chwili nie mogę się nim poszczycić, gdyż mając trudne warunki mieszkaniowe a i liczną rodzinę mieszkającą w tym samym mieszkaniu. Wszystko gdzieś poginęło, zapodziało się i trudno jest reraz to wszystko pozbierać. Zresztą, mając niskie uposażenie przywiązywałem większą wagę do załączników, jak również do zaufania swych przełożonych.

Byłem również przez okres ośmiu lat członkiem Kolegium przy Powiatowej Radzie Narodowej w Myśliborzu.

Z odznaczeń, posiadam odznakę: 10-cio lecia Polskiego Związku Wędkarskiego i srebrną odznaką P.Z.W. oraz medal za udział w wojnie obronnej w roku 1939.

KOMUALD
JANIAK